

Lech Tadeusz Szczucki (1933–2019)

Urodzony w Warszawie 14 stycznia 1933 r., uzyskawszy w Szkole im. Wojciecha Górskiego (następnie Państwowa Szkoła Ogólnokształcąca, ul. Smolna 30) w 1951 r. świadectwo dojrzałości, w latach 1951–1955 studiował na Uniwersytecie Warszawskim polonistykę. W latach 1954–1955 zatrudniony był w Zakładzie Historii Nauki Polskiej Akademii Nauk, a po otrzymaniu dyplomu magisterskiego rozpoczął w 1956 r. pracę w powstałym wtedy Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, gdzie pozostał aż do przejścia z końcem 2003 r. na emeryturę. Tu też zdobywał stopnie i tytuły naukowe: doktorat w 1962, habilitację w 1970, tytuł profesora nadzwyczajnego w 1976, zwyczajnego w 1990 r. Był pracownikiem Zakładu Historii Filozofii Nowożytnej, a w latach 1991–2003 jego kierownikiem. W 1991 r. został wybrany do Polskiej Akademii Umiejętności (jako członek korespondent od 1991, a członek czynny od 1993), w 1995 r. do Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

Przedmiotem badań i twórczości naukowej Lecha Szczuckiego była filozofia i kultura umysłowa wczesnej nowożytności, w jej zaś granicach chronologicznych główną dziedziną swojej pracy uczynił myśl religijną i kulturę nurtów reformacyjnych, z których szczególnym zainteresowaniem darzył socynianizm braci polskich. To przede wszystkim starannie i ze znanstwem wybrane idee i osobistości tego nurtu poreformacyjnych dziejów stały się przedmiotem jego uwagi od najwcześniejszych lat, jeszcze przed podjęciem pracy w IFiS PAN, i pozostały takim aż po publikację ostatnie. W polu jego zainteresowań znalazły się na równi doktryny i osobistości, poglądy i wydarzenia, a efektem tego stały się publikacje zróżnicowane genologicznie: obok książek i drobniejszych studiów autorskich edycje tekstów źródłowych, czasem komponowanych w obszerniejsze jednorodne zbiory i w różnym trybie komentowane, czasem też przekładane – osobiście lub przez tłumaczy-współpracowników, podobnie jak i edycje łacińskich tekstów w oryginale, gdzie też zazwyczaj korzystał ze współpracy

latynistów. I tak: już przedmiotem jego rozprawy doktorskiej stał się Marcin Czechowic i jako pierwsza monografia tej osobistości rozprawa wydana została pod tytułem *Marcin Czechowic (1532–1613). Studium z dziejów antytrynitaryzmu polskiego XVI wieku* (Warszawa 1964). Tematem książki habilitacyjnej były osobowości i poglądy dwu postaci z dziejów poreformacyjnej heterodoksji – Jakuba Paleologa i Christiana Franckena, wielorako niezwykłych i bardzo się od siebie różniących. To piękna, wzbogacona edycją kilku łacińskich tekstów obu jej bohaterów, a nawet w prasie tygodniowej rychło po wydaniu wyróżniona recenzją profesora Konrada Górskiego, książka *W kręgu myślicieli heretyckich* (Wrocław 1972). Za tzw. książkę profesorską uznać trzeba *Prawdziwą i wierną relację o uwięzieniu w Rzymie* (Warszawa 1984), jest to zaś relacja uwięzionego za sprawą inkwizycji rzymskiej Filipa Camerariusza, niemieckiego prawnika-intelektualisty. Przełożoną przez Mikołaja Szymańskiego ową *Prawdziwą i wierną relację* Lech Szczucki poprzedził tam sporo większym od samej relacji gruntownym i wykorzystującym nowe materiały źródłowe studium o działalności inkwizycji rzymskiej. Te trzy ważne w jego biografii naukowej prace to zarazem trzy przykłady genologicznego zróżnicowania owoców jego naukowej i pisarskiej aktywności. Niech je uzupełni jeszcze jeden – skutek gigantycznej i wieloletniej pracy ostatniej. Jest to monumentalne edytorskie dzieło zespołowe, którego Szczucki był inicjatorem i pomysłodawcą, a wieloletnią nad nim pracą kierował, doglądając jej do ostatnich niemal chwil życia: siedmiotomowe wydanie listów Andrzeja Dudycza, barwnej i awanturniczej postaci mocno związanej z dziejami reformacji, w tym szczególnie z socynianizmem, w różnych krajach Europy drugiej połowy XVI w.

Miał jednak Lech Szczucki zainteresowania również o wiele szersze i dał im wyraz w niemałej części swojej obfitej twórczości. Jest autorem dzieł takich jak obszerny tom antologii *Filozofia i myśl społeczna XVI wieku* w zbiorowym przedsięwzięciu Zakładu Filozofii Nowożytnej IFiS PAN – *700 lat myśli polskiej*, jest też autorem szesnastowiecznej części pierwszego tomu *Zarysu dziejów filozofii w Polsce*. Nie można go jednak uważać za badacza i znawcę jedynie ani nawet przede wszystkim dziejów filozofii polskiej. Tak samo bowiem jak w dziedzinie myśli reformacyjnej, bywał i jako badacz renesansowej i siedemnastowiecznej filozofii innych krajów wnikliwym interpretatorem wybranych starannie z niej również zagadnień.

Poza polskim, obszarem uprzywilejowanym dla tak ukierunkowanych jego badań stała się Italia, a i tam również dziedziną

najintensywniej badaną była filozoficzna i religijno-kulturowa myśl poreformacyjna. I tam też szczególnym zainteresowaniem darzył myśl i działania socynian.

Ważną cechą badań i twórczości pisarskiej Lecha Szczuckiego było to, że wyróżnionym, najważniejszym zadaniem swojego zainteresowania czynił poszukiwanie i eksploatowanie nieznanych jeszcze lub przynajmniej nie dość rozeznaczonych i nie dość wyzyskanych źródeł. Nie bez znaczenia była tu, jak myślę, jednaka ciekawość faktów i poglądów, doktryn i wydarzeń, cecha nieczęsta chyba u badaczy dziejów filozofii i nurtów religijnych, na co już tu zwracałem uwagę. To tę swoją ciekawość również dla prozopograficznej i zdarzeniowej, a nie tylko dla doktrynalnej i w ogóle myślowej zawartości nowych czy nie dość zbadanych źródeł miał zapewne na myśli, gdy mawiał czasem, że bardziej się czuje historykiem niż filozofem. Jakoż znalazł i opracował tych źródeł wiele, zapomnianych lub w ogóle nieznanych. I wiele ich wprowadził do obiegu, wydając je starannie i troskliwie, sam lub we współpracy z innymi, za młodu często wspólnie z wielkim historykiem kultury staropolskiej Januszem Tazbirem, który dzielił z nim zainteresowanie staropolską heterodoksją religijną, potem też sam lub z innymi współwydawcami, a w późnym już okresie życia z Tiborem Szepessym z Budapesztu i z kilkorgiem młodszych polskich i węgierskich współpracowników. Owo wspomniane już ostatnie zaplanowane i obmyślane przez niego w latach jeszcze siedemdziesiątych ubiegłego wieku, a wykończone ostatecznie przed kilkoma ledwie laty zespołowe, drukarsko zaś dopiero tuż przed jego śmiercią do końca doprowadzone dzieło edytorskie – to siedem obszernych tomów listów Andrzeja Dudycza, opatrzonych po większej części przez Szczuckiego historycznym i źródłowym komentarzem. Zarówno samo to gotowe już monumentalne dzieło, jak i ogrom składających się na nie trudów inicjatorskich, poszukiwawczych i koncepcyjnych Lecha Szczuckiego doceniła Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej i jeszcze przed wydrukowaniem ostatniego tomu uczciła je wielce prestiżową nagrodą zwaną potocznie polskim Noblem. Rozproszona zaś po całej Europie, ale w znacznej mierze obecna fizycznie też na teraźniejszych i niegdysiejszych terenach węgierskich korespondencja Andrzeja Dudycza uintensywniła w ostatnich dziesięcioleciach współpracę Lecha Szczuckiego z Węgrami, drugim krajem, z którym związała go jego pasja poszukiwacza, wydawcy i badacza źródeł historycznych myśli poreformacyjnej.

Z drugim – pierwszym bowiem stała się znacznie wcześniej już i, rzec można, na całe życie wybrana została jako teren do poszukiwań

i jako środowisko do współpracy Italia. Jednym też i drugim faktycznie pozostała. To tam po polskich najczęściej penetrował biblioteki i archiwa, tam też miał licznych współpracowników i przyjaciół, a bywało, że i (przejściowo) antagonistów, wśród największych zaś tych ze starszego pokolenia, jak Eugenio Garin czy Delio Cantimori, od samego początku również życzliwych dla swoich prac protektorów i doradców. Kto wie, czy nie liczniejsze było grono włoskich jego partnerów naukowych niż rodzimych i czy z pobytów we Włoszech nie więcej niż skądinąd do prac swych pozyskał materiałów źródłowych i inspiracji. Bywał we Włoszech gościem jak na PRL-owskie trudności wyjazdowe częstym, a jego tam pobyty raz czy dwa były dość długie, wielomiesięczne, i zawsze owocne. Stał się też, w dziedzinie swoich lub swoim choćby tylko bliskich badań, łącznikiem między ludźmi i instytucjami obu krajów, inicjatorem też konkretnych imprez włosko-polskich lub o zasięgu od dwustronnego szerszym. We Włoszech pozyskał nie tylko kolegów i przyjaciół, ale też uczniów. Pod jego opieką zdobył przed laty swój polski doktorat dzisiejszy profesor Danilo Facca, świetny historyk filozofii wczesnej nowożytności, dziś też kierujący Zakładem Filozofii Nowożytnej i wicedyrektor IFiS PAN, koordynujący tam badania z zakresu filozofii.

Wspaniale podbudowane nieznanymi przedtem lub nie dość znanymi źródłami i już przez to odkrywczymi pracami Lecha Szczuckiego wymagałyby, rzecz jasna, relacji bardziej rzeczowej również w takim jak ten niemal nazajutrz po jego śmierci naprędce napisanym szkicu. Nie potrafiłbym jednak takiej potrzebie podołać nie tylko w tym nagłym trybie, i to mimo że byłem świadkiem i obserwatorem powstawania niektórych z tych prac, czasem nawet czymś nieco więcej, bo i współpracującym z autorem ich uczestnikiem, zwłaszcza gdy były to prace edytorskie mające za przedmiot teksty łacińskie, a innych jeszcze prac czytelnikiem i nawet, o wiele rzadziej jednak, użytkownikiem. Dziś wszelako – *non eadem est aetas, non mens*, trzeba mi wyznać za Horacym. Nie przyswoiłem sobie bowiem należycie ich treści, zbyt powierzchownie je czytałem, aby mogła je zachować pamięć, dziś zdolna tylko do mało rzeczowych impresji. W nadziei, że ktoś rychło taką rzeczową relację i kompetentną charakterystykę podejmie, tutaj chcę jeszcze tylko wyrazić swój trwały podziw zarówno dla myślowych i ideowych, jak też warsztatowych, wreszcie zaś i dla formalnych, pisarskich zalet jego twórczości.

Podziw dla jego warsztatu budziła we mnie stale o wiele wyższa od standardowej profesjonalnej, wręcz niewyobrażalna rzetelność

i skrupulatność wobec materiału źródłowego w obu zakresach, o których wspominałem wyżej, nie tylko więc w zakresie ważnych i atrakcyjnych dla historyka kultury filozoficznej i religijnej treści intelektualnych, ideowych, ale i co się tyczy zewnętrznych realiów i zdarzeń. Źródłem i przedmiotem podziwu dla pisarstwa Lecha Szczuckiego była widoczna tam trwale od samych jego początków elegancka prostota i pochodna od niej klarowność, rządząca się mocno zakorzenionym poczuciem *decorum*, skutecznie chroniącym przed zawilościami i afekcją, nakazująca dystans i powściągliwość wobec interpretowanych treści i redukowanie do niezbędnego minimum wszelkich metatekstów.

Warto do poprzednich, ledwie powierzchniowych, katalogowych raczej niż ideową i rzeczową zawartość pism referujących wyliczanek i do zamykającej je impresji dodać pewną choćby dalej w tym samym trybie utrzymaną jeszcze taką oto informację. W bardzo już dojrzałych latach swego życia, świadomy, że z obfitego już dorobku pora wyodrębnić, scalić i w książkowej postaci udostępnić rozproszone przedtem najcenniejsze *opera minima*, skomponował on i wydał dwie takich wcześniej publikowanych prac swoich antologie. Jedna ukazała się w redagowanej przez niego samego w IFiS PAN serii Renesans i Reformacja. Studia z Dziejów Filozofii i Idei jako tom jej dziesiąty w 1993 r., druga dopiero trzynaście lat później, w 2006 r., w trzy lata po przejściu autora na emeryturę, wydana przez Wydawnictwo Polskiej Akademii Umiejętności w serii Rozprawy Wydziału Historyczno-Filozoficznego jako jej tom 107. Pierwsza ma tytuł *Nonkonformiści religijni XVI i XVII wieku. Studia i szkice*, druga – *Humanisci, heretycy, inkwizytorzy. Studia z dziejów kultury XVI i XVII wieku*. Jak widać z tytułów, ta pierwsza mieści się w granicach głównego obszaru badań autora – religijnych doktryn i nurtów poreformacyjnych, a same już tytuły niektórych studiów poszczególnych sygnalizują, że będzie tam mowa i o faktach, zdarzeniach, procesach, a nie tylko o poglądach i doktrynach religijnych, dobrze więc odzwierciedla nie tylko tematyczną, ale i gatunkową swoistość naukowego pisarstwa autora. Krótka przedmowa zaś do tak skomponowanego zbioru, wyjaśniewszy, że „nonkonformiści religijni” to synonimiczna, *ad hoc* utworzona nazwa socynian, dodatkowo informuje, że to w całości książka o wyróżnionym i głównym przedmiocie zainteresowań i badań autora jako historyka myśli poreformacyjnej. Tytuł drugiego, dużo obszerniejszego zbioru zapowiada tematykę szerszą i bardziej zróżnicowaną, zwłaszcza pierwszy i trzeci jego człon, „humanisci” i „inkwizytorzy”. Jakoż mamy tu co najmniej dwa studia, które wychodzą wyraźnie

poza tematykę reformacyjną. Pierwsze otwiera zbiór i jest to wspomniane już wyżej i w twórczości Lecha Szczuckiego wyróżniające się doksograficzną treścią wyłącznie historycznofilozoficzną studium *Pietro Pomponazzi – arystotelik wąpiący*, drugim jest *Humanizm włoski i kultura polska*, syntetyczny, ale obfity przy tym w informacje szczegółowe esej przedstawiający dwa stulecia – XV i XVI – oddziaływania literackiej i myślicielskiej kultury humanistycznej włoskiego trecenta, quattrocenta i seicenta w różnych dziedzinach kultury polskiej, poczynając od piętnastowiecznego średniowiecznego jeszcze Uniwersytetu Krakowskiego, poprzez szesnastowieczną literaturę, naukę i nauczanie, myśl polityczną, ale także i poreformacyjne realia wyznaniowe. I tu zresztą, w całym tym zbiorze, problematyka i dzieje kultury oraz myśli poreformacyjnej zajmują wiele miejsca, i ten zbiór zatem po pierwsze obfituje obecnością tematyki stale dla autora pierwszoplanowej, po drugie zaś wymownie ukazuje tę samą myślicielską i zdarzeniowo-faktograficzno-prozopograficzną tematykę i odpowiednie do tej troistości zróżnicowanie jej ujęć, czyli to, co charakterystyczne dla całego pisarstwa Lecha Szczuckiego.

Osobnego omówienia warta jest wymieniona już przy okazji pierwszego z dwu zbiorów seria *Renesans i Reformacja. Studia z Dziejów Filozofii i Idei*, w której *promiscue* wychodziły tłumaczone na polski prace zagraniczne i prace autorów polskich – z przewagą ilościową tych pierwszych. Lech Szczucki, który przez całe swe życie akademickie i również jako emeryt uczestniczył w redagowaniu różnych czasopism naukowych i książkowych wydawnictw zbiorowych, w trudnych latach osiemdziesiątych zeszłego wieku otworzył swoją serię książkową opublikowanym w 1985 r. niewielkim tomem zawierającym cztery studia Paula Oskara Kristellera, opatrzone tytułem *Humanizm i filozofia*. Ostatni, 25. tom ukazał się w 2005 r. i zawiera pracę Danilo Facci *Bartłomiej Keckermann i filozofia*. Zrazu, za tamtych lat „stanu powojennego”, wydawana powielaczową techniką tzw. małej poligrafii na marnym papierze i dopiero po 1989 r. pod względem technicznym elegancko zmeliorowana, od samego początku stała się wysoce atrakcyjna m.in. dzięki obecności w niej wyłącznie niewielkich a ciekawych, w ogromnej większości bardzo oryginalnych książek wytrawnych znawców rozmaitych aspektów kultury szeroko rozumianego renesansu i równie szeroko rozumianej reformacji. Dość powiedzieć, że drugim zaraz po Kristellerowym wydanym tomem był *Powrót filozofów starożytnych* Eugenio Garina (tł. A. Dutka), a potem przyszły książki Paolo Rossiego, Cesare Vasoliego, Paoli Zambellogo, Salvatore

Camporealego. Italskie zasoby wzbogacone zostały także innojęzycznymi zagranicznymi i, jak już wspominałem, rodzimymi, wśród których na samym prawie początku serii znalazła się świetna książka Mikołaja Szymańskiego o Adama Burskiego *Dialectica Ciceronis*, rozprawa doktorska napisana i obroniona w IFiS PAN pod opieką Lecha Szczuckiego.

To zaś powiedziawszy, porzucam moją wielce ułomną charakterystykę dzieła, aby spróbować choćby i równie ułomnie scharakteryzować człowieka.

Przez więcej niż czterdzieści lat byłem jego kolegą w IFiS PAN i obserwowałem go tam w różnych rolach i różnych dziedzinach instytucjonalnych działań, i to zarówno we wczesnych latach jego naukowego *curriculum*, jak i wtedy, kiedy był już u szczytu swoich dokonań, i wreszcie w okresie jego (i mojej) aktywności jako profesora-emeryta. O naszych relacjach, w szczególności zaś o pewnych epizodach naszej współpracy i naszych wspólnych przygód zagranicznych, miałem okazję pisać już dwukrotnie – o pierwszych w jubileuszowym, poświęconym Lechowi Szczuckiemu, 47. tomie „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” (2002), o drugich w moich wydanych z górami siedem lat temu wspomnieniach (*Między filozofią a filologią*, 2012). Choć to były zawsze tylko epizody, nie o naszej współpracy chcę teraz mówić. I nie próbuję naszkicować innego wizerunku Lecha Szczuckiego niż ten, który widać (jeśli widać jakiś) z tego, co napisał tu o jego publikacjach. Zamiast próbować sklecić jakąś bogatszą o tym wszystkim relację, chcę wspomnieć dwa zdarzenia z jego instytucjonalnej działalności, która ani nie miała wiele wspólnego z naszą współpracą, ani nie była naukowa, lecz raczej administracyjna i socjalna.

Od wczesnych lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku pracował w IFiS PAN, zatrudniony tam – umyślnie, jak się zdaje, *ad interim*, do wykonania tylko określonego zadania, choć zresztą tymczasowość zatrudnienia była (i jest dalej) udziałem wszystkich pracowników naukowych do docentów włącznie i tylko profesorowie byli (nie wszyscy zresztą, jeśli dobrze pamiętam) zatrudnieni do emerytury – starszy od Lecha Szczuckiego o blisko pokolenie, wedle zaś norm naukowej biurokracji wykonujący prace paranaukowe raczej niż naukowe, mianowicie przekłady tekstów filozoficznych, tłumacz zresztą znakomity i sprawny, z pokaźnym zaiste już wtedy dorobkiem translatorskim. Akurat wyjechał za granicę i wtedy jego bezpośredni zwierzchnik na decydującym o przedłużeniu zatrudnień tymczasowych posiedzeniu dyrekcji instytutu oświadczył, że nie wnioskuje o jego dalsze

zatrudnienie, i to zostałyby przez zebranych postanowione, gdyby się nie był sprzeciwił *ex officio* obecny tam młody doktor Lech Szczucki jako przedstawiciel związku zawodowego i nie uświadomił zebranych, że decyzja ich, ponieważ dotyczy pracownika przebywającego za granicą, jest bezprawna, bo zabrania tego chroniący nieobecnych w kraju przepis prawa pracy. Ostatecznie starszy kolega pozostał na swoim zatrudnieniu aż do końca swego życia, zmarł bowiem w wieku przedemerytalnym. Ta zaś nieco zawiła opowieść niech będzie ilustracją nie tylko przytomności i rzetelności młodego Lecha Szczuckiego, ale i jego ponad wiek dojrzałej dbałości o sprawy innych. W sumie coś, co się czasem mawiało o nim w koleżeńskim gronie, że jak w *Trylogii* Skrzetuski, „Leszek rzymską ma duszę”.

Objawiła się ta rzymska dusza w innym czasie i innym świecie na odmienny, a przecież podobny sposób, kiedy w 1991 r. profesor Lech Szczucki został wybrany na przewodniczącego Rady Naukowej IFiS PAN i sprawował tę funkcję przez dwie kolejne kadencje. Sprawował zaś ją pod każdym względem znakomicie, a do rutynowych czynności dołożył sobie jedną zupełnie niezwykłą: żeby zadawnione od lat przewody doktorskie i habilitacyjne doprowadzić do końca – zarówno te, które się dadzą jeszcze zakończyć nadaniem stopni naukowych, jak i te, które nie miały szans na takie zakończenie, a tylko pozostały niezamknięte, bo o nich zapomniano. Nie pamiętam już dziś, jaka to była liczba tych spraw zaległych ani jak długo trwało czyszczenie tej od wielu lat nieruszanej stajni Augiasza. Ilekolwiek ich było, najważniejsze, że dodały jakiejś liczbie ludzi bodźca do ponownego wysiłku, aby zdobyć upragnione niegdyś i potem zaniechane stopnie, a w wypadku innych, którzy z możliwości wznowienia procedur nie skorzystali, zamknąć nieuporządkowane sprawy archiwalne. Tutaj obok tej samej, co w poprzednim wypadku, empatii i wrażliwości dla innych doszła do głosu też pragmatyczna cnota człowieka wrażliwego na pragmatyczny ład w instytucji, którą jego troszce powierzono.

27 marca 2014 r. Lech Szczucki odwiedził klinikę okulistyczną dla badań przed zamierzoną operacją zaćmy. Czy to wskutek gorszego po badaniu okulistycznym widzenia, czy niedostatecznej uwagi został mocno potracony przez nadjeżdżający tramwaj. Uratowano mu życie po operacjach i długim leczeniu, a po dłuższej jeszcze rehabilitacji również przywrócono motoryczne sprawności. Wrócił po wielu miesiącach do domu podleczony i zdawało się, że stan jego zdrowia się poprawia. Mimo to, gdy otrzymał z Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej wspomnianą wyżej nagrodę, nie czuł się na tyle dobrze, aby

20 listopada 2014 r. osobiście uczestniczyć w uroczystym jej wręczeniu. Później jednak następowała powoli dalsza poprawa. Wrócił nawet do pracy, do ostatniego zamkniętego jeszcze przed wypadkiem tomu listów Dudycza napisał krótką przedmowę. Napisał też kilka opinii awansowych, redagował także do reedycji jedną z książek Stanisława Kota. Ciężkim ciosem stała się tymczasem dla niego w maju 2016 r. śmierć chorej od kilku lat żony. Widać było, jak słabnie w nim chęć życia, i mówił mi nieraz o tym. Czuł się coraz gorzej. Zmarł 19 listopada 2019 r., trzeci po Januszu Tazbirze i Zbigniewie Ogonowskim, współpracownikach, pokoleniowych rówieśnikach i przyjaciółach, wielki badacz polskiej i europejskiej myśli poreformacyjnej.

Aneks

Lech Szczucki o sobie, wyimki z: *Bracia polscy są częścią europejskiej tradycji liberalnej*, w: *Po drogach uczonych. Z członkami Polskiej Akademii Umiejętności rozmawia Andrzej M. Kobos*, t. 2, Kraków 2007, s. 311 n. Wariantowy zapis komputerowy z późniejszymi zmianami i dodatkami autorskimi, otrzymany z archiwum rodzinnego od Jana Szczuckiego, syna Lecha.

Zająłem się najpierw ogólnie reformacją, potem zaczęły mnie interesować rozmaite szczegółowe sprawy, poszczególni ludzie związani z reformacją. Szczerze mówiąc, były to zrazu dość chaotyczne studia, prowadzone bardziej „na nos” niż systematycznie i metodycznie. Wielki historyk literatury, profesor Julian Krzyżanowski, choć życzliwie do mnie nastawiony, niepokoił się jednak moim zbyt, jak sądził, zainteresowaniem kwestiami doktrynalnymi. Nie lubił teologii.

W roku 1953 odbyła się w Kielcach konferencja poświęcona arianom, w duchu mocno marksistowskim, w której wziąłem udział jeszcze jako student. Na konferencji tej też parę razy zabrałem zuchwale głos. Obecny na niej był ówczesny minister szkolnictwa wyższego Adam Rapacki, który na zakończenie podszedł do mnie, uściśnął mi dłoń, gratulując i życząc sukcesu. To musiało mieć jakiś wpływ na fakt, że wkrótce potem zaproponowano mi pracę w Zakładzie Historii Nauki PAN. W październiku 1954 rozpocząłem tam pracę [– –].

W 1955 roku po długim więzieniu i zesłaniu w Sowietach, powrócił do Polski profesor Ludwik Chmaj, filozof, historyk pedagogiki. Zamieszkał w Warszawie, w roku następnym i objął stanowisko

profesora w powstałym wtedy Zakładzie Filozofii w Polskiej Akademii Nauk, późniejszym Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. Chmaj, autor przedwojennych jeszcze studiów o braciach polskich, zebranych w jednym tomie i wydanych w roku 1957 przez PWN, napisał w Warszawie wydaną już pośmiertnie w roku 1959 książkę o Fauście Socynie. Razem z kilkoma zaprzyjaźnionymi kolegami o podobnych moim zainteresowaniach tworzyliśmy w ostatnich latach jego życia, kiedy już był chory, coś w rodzaju jego prywatnego seminarium. W tym czasie znałem już wielu badaczy reformacji, po części uczniów Stanisława Kota: Alodię Kawecką-Gryczową, Marię Sipayłło, Konrada Górskiego, Henryka Barycza. Choć więc formalnie pierwszym moim mistrzem był profesor Julian Krzyżanowski, u którego pisałem pracę magisterską, a potem promotorem mojego doktoratu był, jakby w zastępstwie po śmierci Chmaja, Leszek Kołakowski, za faktycznych swych mistrzów jako początkujący historyk reformacji mam prawo uważać raczej Henryka Barycza i Konrada Górskiego.

Moim Mistrzem był również Stanisław Kot. Na odległość, z Londynu lub z Paryża, w którym często przebywał. Wymieniłem z profesorem Kotem, będącym na politycznej emigracji, tylko trzy czy cztery listy, ale uważam go za swojego mistrza, gdyż ogromnie dużo zawdzięczam jego studiom. Jestem dumny, że poświęcił mi życzliwą wzmiankę w angielskiej edycji swojej książki *Ideologia polityczna i społeczna braci polskich zwanych arianami* (1932).

Kot był piękną i barwną postacią, dożył dziewięćdziesiątki z okładem, choć jego ostatnie lata w londyńskim szpitalu były bardzo smutne.

W inny sposób wpłynął na moją pasję badacza reformacji Aleksander Brückner, którego książkę o różnowiercach polskich, z r. 1905, wydałem w roku 1962. Brückner był jednym z inspiratorów powstania świetnego kwartalnika „Reformacja w Polsce”, którego redaktorem był Stanisław Kot. Odkryłem to pismo jako student i było to jedno z moich najsilniejszych przeżyć. Siedziałem przez kilka tygodni w Bibliotece Narodowej, czytając je chciwie, artykuł za artykułem, wprost bez opamiętania.

Mój doktorat ukończony w roku 1962 miał za przedmiot Marcina Czechowica. Był on jednym z głównych ideologów polskiego arianizmu. Habilitację zrobiłem w roku 1970 na podstawie pracy, która później ukazała się jako książka pt. *W kręgu myślicieli heretyckich*. Dotyczyła dwóch myślicieli i ich poglądów: Jakuba z Chios Paleologa oraz Christiana Franckena. W roku 1963, wkrótce po

doktoracie, ale już z myślą o habilitacji, pojechałem po raz pierwszy do Włoch. Na początku był to Rzym, a potem Florencja, i w końcu podróż po północnych Włoszech. We Florencji wzięło mnie w opiekę dwóch sławnych profesorów. Jednym z nich był Delio Cantimori, znakomity badacz heretyków włoskich, zaprzyjaźniony ze Stanisławem Kotem, a drugim słynny historyk filozofii Eugenio Garin. Polecili mnie swoim uczniom i tak wszedłem w problematykę renesansu włoskiego i w krąg ludzi, z którymi przyjaźnię się do dzisiaj. W tym cudownym mieście doznałem samego dobra i bardzo dużo nauczyłem się w toku pracy w bibliotekach, archiwach i na seminariach. Plonem tych moich wyjazdów w latach sześćdziesiątych była m.in. moja praca habilitacyjna. Co się tyczy myśli renesansowej włoskiej, to stała się ona przedmiotem obszernego wstępu do edycji polskiego przekładu *De immortalitate animae* Pietra Pomponazziego. Bardzo wiele wysiłku kosztował mnie drugi tom antologii „700 lat myśli polskiej” pod tytułem *Filozofia i myśl społeczna XVI wieku* (1978), w którym starałem się ukazać panoramę naszych dokonań myślicielskich, zwracając przy tym szczególną uwagę na dzieła znane dotąd tylko nielicznym specjalistom oraz na udostępnienie w przekładzie tekstów łacińskich.

Za ważną pracę uważam też rozdział o polskiej filozofii i myśli politycznej i społecznej w XVI w. w książce *Zarys dziejów filozofii w Polsce, wieki XIII–XVII*.

Natomiast jako moje *opus magnum* traktuję współredagowaną przeze mnie edycję listów Andrzeja Dudycza. Obejmuje ona około 1400 listów od i do Dudycza z lat 1554–1589. Dotąd, we współpracy z Węgierską Akademią Nauk ukazało się sześć tomów *Epistulae*, a ukończony został i jest w trakcie przygotowania do druku tom siódmy, zamykający tę obszerną korespondencję, obejmującą niekiedy teksty pisane nawet w pięciu językach, bo Dudycz i jego korespondenci pisali po łacinie, włosku, niemiecku, węgiersku i polsku. Edycja doczekała się pochlebnych recenzji w wielu zagranicznych czasopismach, choć niektórzy krytycy pragnęliby ją widzieć w angielskiej tylko szacie językowej, co, mówiąc nawiasem, jest kolejnym dowodem kryzysu znajomości łaciny we współczesnym świecie.

Andrzej Dudycz był zhungaryzowanym Chorwatem (jego ojciec pracował na dworze cesarzy austriackich), biskupem, który na soborze trydenckim zajmował dość radykalne stanowisko w sprawach reformy Kościoła. Był też dyplomata cesarskim i w tej roli przyjechał do Polski, gdzie ożenił się niespodziewanie w roku 1567. Powstał wtedy wielki hałas, krnąbrnym biskupem zainteresowała się inkwizycja

rzymska. Dudycz został wyklęty i czasowo pozbawiony przez cesarza urzędu posła. Związał się wtedy z ruchem reformacyjnym, przede wszystkim z antytrynitarzami, nauczył się też płynnie mówić po polsku. Mieszkał następnie na Morawach, dalej we Wrocławiu, w którym też zmarł, a pod koniec życia myślał znowu o powrocie do Polski, w której zakupił dobra. Był postacią bardzo znaną wśród uczonych europejskich, miał bowiem wszechstronne zainteresowania (astronomia, matematyka, medycyna, filozofia, teologia, filologia) i był właścicielem ogromnej jak na owe czasy biblioteki.

Przy edycji listów Andrzeja Dudycza radą i pomocą służyło mi szerokie grono moich przyjaciół i współpracowników, za którą to pomoc chciałbym im gorąco podziękować.

Juliusz Domański

Instytut Filozofii i Socjologii
Polskiej Akademii Nauk
Instytut Filologii Klasycznej
Uniwersytetu Warszawskiego